

Mistrz inteligencji emocjonalnej

W klasie piątej doszedł do nas Artur - spadochroniarz. Zupełnie nie wiem jak funkcjonował w poprzednich latach. Ponieważ uważam, że nie istnieje obiektywna prawda o człowieku, rezygnuję z dociekań i zakładam nowemu uczniowi - czystą, własną, subiektywną kartę. Opinie innych nauczycieli mogą być (czasami) krzywdzące. Artur był bardzo słabutki z matematyki i polskiego - dlatego nie zdał i trafił do naszej klasy.

Zaskakująco szybko przestał być *Nowym*. Dopasował się do reguł panujących w naszej klasie. Chłopcy przyjęli go do swojego grona, a dziewczyny okazywały mu dużo sympatii. Najwyraźniej dobrze poczuł się w naszej grupie, łagodnie wtapiając się w nowy zespół.

A w stosunku do mnie? - Zachowywał duży dystans.

Na godzinie wychowawczej siadał po przeciwnej stronie kręgu, ale nie po to, aby na mnie patrzeć, lecz żeby być jak najdalej. Nigdy do mnie nie podszedł i o nic nie poprosił. Nie pytał, a jeśli ja zadawałam pytanie, odpowiadał cicho, ze spuszczoną głową. Nie dawał mi szansy, abym mogła dostrzec kolor jego oczu.

Przykro mi było, że jakieś urazy z poprzednich lat przenosi na mnie. Jedyne co mogłam zrobić, to dać mu czas na wylizanie ran i szansę poznania mnie. Czekałam cierpliwie.

Mama Artura na zebraniach, traktowała mnie z podobną nieufnością. Odbierała kartkę z ocenami nie zadając żadnych pytań. Gdy zaproponowałam, aby skonsultowała oceny z matematyki z nauczycielką tego przedmiotu, usłyszałam w odpowiedzi:

- *Nie pójdę, nie mam zaufania do tej pani.*

Najwyraźniej w przeszłości musiało między nimi dojść do spięcia...

Dzięki koleżeńskiej pomocy w nauce, prześlizgnął się do klasy szóstej.

Na pierwszym zebraniu w następnym roku, mama Artura ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, sama podeszła do mnie i zapytała:

- *A jak tam mój syn?*

- *Można powiedzieć, że zyskałam świetnego chłopaka. Rozrabia tak jak w tym wieku należy. Ma pozytywny wpływ na kolegów. Gdy trzeba pociągnie ich za sobą i organizuje zabawy sportowe, a jeżeli należy użyć siły i rozdzielić kłócących się lub bijących chłopców, to zawsze można liczyć na Artura. Jestem spokojna, że w jego obecności nikomu nie stanie się krzywda.*

Dam Pani przykład. Ostatnio Damian drażnił i przezywał Artura. Artur ostrzegł kolegę, że nie chce go uderzyć, ale jeśli tamten nie przestanie, to 'nie wyrobi'. Najwyraźniej Damian zrozumiał, że nie opta mu się zaczynać z silniejszym i problem sam się rozwiązał. Podziwiam taką postawę pani syna.

Cieszy mnie, że Artur zaczął ze mną rozmawiać. Dzięki temu możemy się lepiej poznać.

Nie przesadzę mówiąc, że czuję do niego sympatię i zaczynam odbierać, że chyba z wzajemnością.....

Ma pani wspaniałego syna.

Najwyraźniej byłam pierwszą nauczycielką pozytywnie wypowiadającą się o Arturze. Szybko poderwała się i wyszła na korytarz chcąc ukryć wzruszenie.

Podczas kolejnej rozmowy, pochylone nad dziennikiem ustalałyśmy w jaki sposób Artur ma wypracować pozytywne oceny z polskiego (na pierwszy semestr dostał jedynkę).

W najbliższych dniach miał się zgłosić do nauczyciela po zestaw pytań, tematów do wypracowań i co tam sobie jeszcze polonista zażyczy, aby w przerwie zimowej popracować nad materiałem.

Pierwszego dnia po feriach, oddał wszystkie prace. Otrzymał dobre oceny. Z ogromną radością podzielił się ze mną tą wiadomością.

Pogratulowałam. Byłam już spokojniejsza, ponieważ pokonał strach przed nauczycielami i udowodnił sobie, że stać go na pozytywne oceny.

Inną, równie ważną stroną natury Artura poznałam na górskich wyprawach, w czasie rajdu podhalańskiego.

Już pierwszego dnia, pomagał dziewczynom dźwigać bagaże z dworca w Poroninie do miejsca zakwaterowania.

Naszym 'piątym kołem u wozu' była apteczka. Wagą i rozmiarem przeznaczona raczej dla plutonu wojska, a nie dla uczniów szóstej klasy. Jednak przepisy nakazują dźwiganie tego brezentowego wynalazku zawierającego kilka kilogramów szklanych słoiczków. Targaliśmy więc balast ze sobą.

Podjęliśmy uchwałę - co godzinę zmieniamy się. Każdy kombinował jak koń pod górę, żeby to pogotowie ratunkowe taszczyć po płaskim lub schodząc w dolinę.

Często zdarzało się więc, (gdy czekała nas wspinaczka), że na pytanie *kto jeszcze nie niósł apteczki?* - odpowiadała cisza. Wtedy, zgłaszał się Artur, mimo że widziałam go już wcześniej niosącego ten nieszczęsny sprzęt.



Drugiego dnia na szlaku - Emilkę rozboleło kolano. Ledwo biedna doszła nad Czarny Staw Gąsienicowy.

W drodze powrotnej za schroniskiem w Murowańcu, gdy zejście stało się łagodniejsze, szła pierwsza nadając tempo grupie. Kolano owinięte bandażem elastycznym bardzo dawało się jej we znaki.

Podziwiałam tę delikatną dziewczynkę dzielnie wytrzymującą ból, zważywszy że zejście do Doliny Jaworzyny jest strome i kamieniste.

Obserwowałam Artura idącego obok Emilki i podającego ramię, zawsze w odpowiednim momencie. Nie był w tym pomaganiu nadmiernie narzucający się.

Szłam za nimi i fascynowało mnie jego zachowanie - wspierał swoją koleżankę z wyczuciem godnym psychoterapeuty o światowej renomie.

Też byłam kiedyś w sytuacji Emilki i doceniłam wtedy wartość pomocy i szczerego zainteresowania. Umiejętność, którą posiadał Artur daleko wykraczała poza materiał szkoły podstawowej.

Wykazał się w praktyce mistrzostwem inteligencji emocjonalnej.

Postanowiłam, że znajdę sposób, aby taką postawę docenić i nagrodzić. Drogę powrotną głowę miałam zaprzątniętą szukaniem najlepszego rozwiązania.

W pociągu do Łodzi, powiedziałam Arturowi: - *Swoim postępowaniem w czasie rajdu udowodniłeś, jak wartościowym jesteś człowiekiem. W niepamięć puszczam wszystkie drobne grzeszki i przewinienia. A ponieważ nie masz żadnych grzeszków i przewinień na swoim koncie - to oznacza, że na koniec roku, z zachowania należy ci się 'bardzo dobry'.*

Miał podniesioną głowę. Patrzył na mnie.

- To będzie moja pierwsza bardzo dobra ocena z zachowania. Mama bardzo się ucieszy. - Jego brązowe oczy zabłyszczały radością...

Po powrocie opowiedziałam poloniście o zdarzeniach i przygodach na szlakach, aby i on miał szansę lepiej poznać charakter dzieci, a szczególnie drugą naturę Artura.

Łaskawszym okiem spojrział na chłopca, zachowującego się jak bohater „Serca” Amicisa. Na koniec roku, bez najmniejszego oporu, wpisał Arturowi ‘mierkę’ z języka polskiego...

Łajs 1999-07-11